



Olaf Lubaszenko i Cezary Pazura

Fot. Paweł Marski

LUBASZENKO I PAZURA W SZCZECINIE

Bardzo było fajnie

– Sfotografowałam się z Czar-kiem i z Olkiem! – relacjonowała z wypiekami na twarzy swojej mamie nastoletnia wielbicielka Cezarego Pazury i Olafa Linde-Lubaszenki. Aktorzy przyjechali z Rzeszowa na zaproszenie Stowarzyszenia „Szczeciński Teatr Pantomimy” i podczas Dni Morza wystąpili w „Emigrantach” Sławomira Mrożka. Podczas obu przedstawień widownia Teatru Współczesnego była zapewniona do ostatniego miejsca. Po spektaklu publiczność zgłowała młodym artystom owację na stojąco.

Nic więc dziwnego, że naszą rozmowę z aktorami utrudniał nie tylko upał. Także liczni wielbiciele, domagający się autografów.

– Jak to się stało, że gracie „Emigrantów” akurat w Teatrze imienia Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie?

Olaf Lubaszenko: – Ponieważ Rzeszów nam to zaproponował, zaoferował korzystne warunki o-raz – co też jest ważne – ponie-waż nie leży w Warszawie.

– Ale czy „Emigranci” nie są dzisiaj sztuką już trochę nieaktu-álną?

Cezary Pazura: – Owszem, ale taki jest los wszystkich dzieł, w których autorzy opisywali życie w komunizmie. A my nie chcemy w naszym spektaklu mówić rze-czy oczywistych, ponieważ widz i tak o tym wie. I nie chcemy też dawać żadnych odpowiedzi na to, czym są „Emigranci” dzisiaj.

– Wobec tego, co chcieliście tutaj przekazać?

C.P.: – Interesowało nas po prostu zrobienie dobrego, wido-wiskowego spektaklu w ramach wszystkich Mrożkowskich dida-skaliów, spektaklu, który nie przesłoni zawartego w sztuce przesłania, jeśli takie tam jest.

O.L.: – Mój ojciec uczył mnie, że wrogiem wszelkiej działalno-ści artystycznej jest nuda i że nie można niczego grać koturno-wo i z namaszczeniem. W tym tekście gdzieś jest myśl, ale ona nie dotrze do widza, jeśli ten bę-dzie się nudził i wyjdzie w poło-wie spektaklu.

– To chyba objaw zaszufadko-wania, że gracie panowie tutaj ty-powe dla was role: pan Lubaszen-ko – AA, człowieka wrażliwego, inteligenta, a pan Pazura – XX, cwaniaczka i chamusia.

C.P.: – A jak pan myśli, czego oczekuje publiczność? Gdybyś-my zamienili się rolami, nikt nie przychodziłby nas oglądać. Lu-dzie na ulicy czasami proszą m-nie, żebym powiedział coś tak, jak w filmach Pasikowskiego. My po prostu lubimy się szuflad-kować.

O.L.: – Jeśli ktoś nas zna, spo-dziewa się, że ja będę grał tego, a Czarek tego.

C.P.: –...i postaraliśmy się tutaj nie zawieść.

O.L.: – Nie postaraliśmy się za-wieść. To jest cytat z pewnego kolarza, który już nie żyje.

– Podziwiałem w teatrze waszą bohaterską postawę wobec lic-znych wielbicieli, które chciały się z panami sfotografować. Czy nie marzycie czasami, by być nie-co mniej popularni?

O.L.: – Cóż, popularność to ta-ka choroba, która męczy, gdy jest, ale brakuje jej, gdy jej nie ma. Ale ona też kiedyś minie.

– Czy bardziej podoba się pa-nom gra w teatrze, czy w filmie?

O.L.: – Protestuję. Nie odpo-wiem na to pytanie i proszę cię, Czarku, żebyś też nie odpowia-dał. W ciągu dwóch dni słyszymy je po raz dziewiąty i mamy już dość. Może pan to napisać.

– Organizatorzy szczecińskie-go występu ocenili panów jako jednych z najmniej kłopotliwych aktorów w historii „Spotkań ze sztuką”. Czy zawsze jesteście tacy bezkonfliktowi?

C.P.: – Tak o nas powiedzieli? Muszę przyznać, że sam lubię na przykład Janusza Gajosa, bo jest mało kłopotliwy.

O.L.: – Myśmy już grali na tylu scenach, że nie możemy spra-wiać organizatorom kłopotów i jesteśmy przygotowani na wszel-kie ewentualności. Przyjecha-liśmy na przykład dzień wcześ-niej, żeby wykluczyć wszelkie niespodzianki. A poza tym uwa-żam, że bycie konfliktowym ab-solutnie do niczego nie prowa-dzi.

P.M.: – Podobają się panom tu-taj?

O.L.: – Bardzo było fajnie.

C.P.: – Szkoda, że graliśmy tyl-ko dwa razy. Ale chętnie tu wró-cimy.

O.L.: – Nigdy nie mówię tak w żadnych wywiadach, ale dzisiaj powiem, że Szczecin bardzo mi się podoba i jestem pod ogrom-nym wrażeniem: wygląda jak piękne europejskie miasto.

– Może zdradzicie swoje plany na wakacje?

O.L.: – Wybieramy się między innymi do Anglii. Poznańska fir-ma JDJ Service zafundowała nam trzytygodniowe stypen-dium językowe. Możemy wybie-rać pomiędzy Oxfordem, Cam-bridge i Londynem.

– Z jakiej okazji spotkała pa-nów ta nagroda?

O.L.: – Bez żadnej okazji i to jest w tym wszystkim najsympa-tyczniejsze.

– A zatem – udanych wakacji. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Paweł MARSKI